

Już nie jest tylko  
przypadkową dziewczyną,  
która kiedyś znalazła się  
w niewłaściwym miejscu.

KLARA LEOŃCZUK

# SCARLET

Naręczona mafiosa #2



Copyright ©

Klara Leończuk

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Anna Adamczyk

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-557-0

**KLARA LEOŃCZUK**

# **SCARLET**

**NARZECZONA MAFIOSA #2**

**OŚWIĘCIM 2021**



# PROLOG

## Scarlet

Powrót do normalności i ślub za niecały miesiąc? Taaaa, chyba nie w tym życiu. Przecież nie może być zbyt łatwo.

– Scarlet? – Usłyszałam nawołujący mnie męski głos, dochodzący do mnie jakby z oddali. Miałam wrażenie, jakbym na chwilę opuściła swoje ciało i teraz powoli do niego wracała. Poczułam, że czyjaś ciepła dłoń trzyma moją, a druga gładzi mnie delikatnie po głowie. Zmusiłam powieki, żeby się uchyliły i mrugnęłam kilkakrotnie, aby mój wzrok nabrał ostrości i przyzwyczał się do panującej w pokoju jasności. Okazało się, że leżę na sofie w naszym salonie, a nade mną nachyla się zaniepokojony Carter. Alessandro Vega stał przy drzwiach ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i przyglądał nam się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Co się stało? – spytałam, próbując usiąść. Mój narzeczony pomógł mi się podnieść i natychmiast objął ramieniem, żebym nie upadła. Czułam się tak, jakbym zsiadła z rozpędzonej karuzeli.

– Zemdliałaś – wyjaśnił Carter, wciąż patrząc na mnie z niepokojem w oczach. Już miałam zapytać, co się dzieje, gdy informacje przekazane przez policjanta wróciły do mnie niczym tsunami.

– Ktoś zamordował Beckera – szepnęłam, patrząc to na siedzącego obok mnie mężczyznę, to na Vegę. Czułam

zbliżającą się nową falę paniki. – Nie przyśniło mi się to, prawda?

– Nie, nie przyśniło ci się – zaprzeczył mój ukochany, zaciskając szczęki.

– Ktoś usiłował upozorować samobójstwo, bo Beckera znaleziono powieszono na krawacie pod sufitem. Jednak gdy zdjęto jego ciało i zbadał je patolog, na szyi odkryto ślady palców. Zabójca mocno się starał, bo zmiażdżył mu krtań. Poza tym za paznokciami Beckera odnaleziono ślady obcego naskórka, co znaczy, że się bronił. Na razie nic więcej nie wiemy – wyjaśnił mi Vega. Podszedł do nas i usiadł na fotelu naprzeciwko kanapy, opierając ręce na kolanach.

– Jak to możliwe, że ktoś wszedł do celi Beckera i go zabił, a nikt z policji nie zareagował? – zapytałam, niedowierzając. To wszystko brzmiało dla mnie nieprawdopodobnie.

– Niektórych bardzo łatwo przekupić – mruknął Vega. Widziałam, że jest wściekły, bo mięśnie szczęki mu drgały.

– Więc co teraz? – Popatrzyłam to na jednego, to na drugiego mężczyznę.

– Teraz cała sprawa jeszcze bardziej się komplikuje – odpowiedział policjant. – Do tej pory myśleliśmy, że to Christopher Becker pociąga za sznurki, ale jak widać, myliliśmy się. Sam też był marionetką. Sprzątnął go ktoś, kto bał się, że powie za dużo.

Nagle dopadła mnie straszna myśl. Popatrzyłam na Cartera z przerażeniem.

– Czyli ten, kto zlecił zabójstwo ciebie, wciąż jest na wolności – zauważyłam. – Becker nie działał sam. Wykonywał polecenia swojego szefa.

– Wszystko na to wskazuje – przyznał mój narzeczony. Wstał z sofy i podszedł do okna, wkładając ręce w kieszenie spodni.

Schowałam twarz w dłonie załamana. Okazało się, że wracamy do punktu wyjścia.

\*\*\*

– Trzymasz się jakoś? – zapytała mnie Jane, gdy tego samego dnia wieczorem ona i Jackson do nas przyszli. Teraz cała trójka mężczyzn zamknęła się w gabinecie Cartera, deliberując, co dalej, a my zostałyśmy same w mojej sypialni.

– Średnio – powiedziałam zgodnie z prawdą. Położyłam się na łóżku, a Jane zajęła miejsce tuż obok, wspierając głowę na dłoni. – Po prostu... gdy wydawało się, że wszystko wraca do normy, dowiedzieliśmy się czegoś takiego. Naprawdę miałam nadzieję, że to już koniec, a wychodzi na to, że cała zabawa zaczyna się od początku. Poza tym wyobraź sobie, jakbyś ty się czuła, gdyby to na Jacksona ktoś polował i usiłował go zamordować.

Kobieta skrzywiła się momentalnie, jakby sama myśli o tym wywoływała u niej fizyczny ból.

– Wiem, że to cię nie pocieszy, ale znajdziemy tego kogoś, zobaczysz – obiecała, ściskając mnie za rękę. – Nie jesteście z tym sami.

– Nie chcę, żebyście się narażali – odparłam zgodnie z prawdą. – Szczególnie teraz, gdy jesteś w ciąży. Powinniście wybierać meble do pokoju dziecięcego i kolor farby na ściany, a nie polować na zabójcę.

– Uspokój się! – ofuknęła mnie Jane, patrząc na mnie ostro. – Ja i Jackson doskonale wiemy, z czym wiąże się nasze życie. Mafia to nie zabawa. Wiedziałam, na co się decyduję, wychodząc za Jacksona, tak samo jak on wiedział, czym ryzykuje, przyłączając się do Cartera. Jesteśmy nie

tylko przyjaciółmi. Jesteśmy rodziną. A rodzina trzyma się razem, choćby nie wiem co.

Poczułam, że w oczach zbierają mi się łzy. Nawet nie próbowałam ich hamować. Objęłam przyjaciółkę ramionami, przytulając mocno, a ona odwzajemniła mi się tym samym.

\*\*\*

Kiedy jakiś czas później zeszliśmy na dół, zauważyłam, że Carter i Alessandro rozmawiają przyciszonymi głosami w kuchni, a Jackson stoi kawałek dalej i szuka czegoś w telefonie.

Na nasz widok Carter uśmiechnął się lekko i podszedł do mnie, po czym objął w pasie i pocałował w bok głowy.

– O czym tak szepczecie? – spytałam niby żartem, ale w środku czułam niepokój. Miałam wrażenie, że mój narzeczony usiłuje coś przede mną ukryć i chyba się nie myliłam, bo gdy tylko o to zapytałam, cały się spiał i zerknął przelotnie na Vegę, który teraz nie zwracał na nas najmniejszej uwagi.

– O niczym ważnym – zbył mnie. – Omawialiśmy zabójstwo Beckera. Alessandro próbował się dowiedzieć, czy patolog ustalił coś jeszcze, ale póki co nic nie wiadomo. W areszcie są kamery, ale o dziwo na czas zabójstwa Beckera przestały działać.

Wiedziałam, że Carter nie mówi mi całej prawdy, ale doszłam do wniosku, że pomęcę go, gdy już zostaniemy w domu sami. Wtedy trudniej mu się będzie wykręcić od udzielenia odpowiedzi na moje pytania.

– Jakoś mnie to nie dziwi – mruknęłam. – Przecież ktośkolwiek zamordował Christophera Beckera nie chciał zo-



stać złapany. I na pewno nie jest głupi. Chce doprowadzić całą sprawę do końca.

– Dlatego Giacomo, ten który namierzył twój telefon, gdy Marco cię uprowadził, pracuje już nad nagraniem – wyjaśnił. – Może uda mu się coś z tego odzyskać.

– A jakim cudem Alessandro zdobył nagrania nieopstrzeżenie? – spytałam, zaskoczona tym, jak szybko działa Carter i jego ludzie.

– Ma swoje sposoby. – Mój narzeczony puścił do mnie oczko, po czym uśmiechnął się krzywo, a ja pokręciłam tylko głową rozbawiona.

Nasi przyjaciele zostali z nami jeszcze przez niecałą godzinę, po upływie której doszli do wniosku, że będą zbierać się do domu. Usiedliśmy do kolacji we dwoje, atmosfera była dziwnie napięta. Mężczyzna nie odzywał się do mnie ani słowem, a gdy o coś zapytałam, odpowiadał mi mruknięciami albo półsłówkami. W końcu nie wytrzymałam i rzuciłam łyżką, która obija się o krawędź talerza i wyśladowała w naczyniu z pluskiem. Carter przerwał jedzenie i popatrzył na mnie znad swojego posiłku.

– Możesz przestać się tak zachowywać?! – zażądałam, patrząc zła na mojego narzeczonego. – Odkąd zamknąłeś się w gabinecie z Jacksonem i Alessandro, dziwnie się zachowujesz. Nie myśl, że nie zauważyłam.

– To nic takiego, naprawdę – odpowiedział, przecierając twarz rękoma, a jedną z nich po chwili wyciągnął do mnie, wstając niespodziewanie. Zaskoczona, podałam mu dłoń, a on natychmiast przyciągnął mnie do siebie i objął mocno w pasie.

– Porozmawiaj ze mną – poprosiłam, kładąc palce na jego policzku. Carter przytulił do nich twarz i pocałował mnie w przegub. Jak zwykle poczułam, że serce zaczyna

mi walić coraz mocniej. Wystarczył jeden jego dotyk, a mój organizm już wariował.

– Boję się – oznajmił ledwie słyszalnym szeptem. – Ale nie o siebie, tylko o ciebie. Że ten, kto na mnie poluje z takim zacięciem, mi cię odbierze. Zrobię wszystko, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo, nawet jeśli sprawi mi to ból. Kocham cię.

– Nie mów tak – poprosiłam. Po tym, co właśnie powiedział, mój niepokój wzrósł jeszcze bardziej. – Przejdziemy przez to razem. Tak jak zawsze.

Stałam na palcach i pocałowałam go mocno w usta, zaplatając ręce na jego szyi. Na początku Carter stał nieruchomo, ale po chwili objął mnie mocno w talii i przyciągnął do swojej piersi, a następnie odwzajemnił pocałunek, napierając na moje wargi i zmuszając mnie, żebym je rozchyliła.

Coś mnie w tym pocałunku zaniepokoiło. Nie wiem, czy włączała się moja paranoja, czy nie, ale miałam wrażenie, że Carter całuje mnie z desperacją – tak, jakby miał to robić po raz ostatni w życiu. Jakby to było nasze pożegnanie.

# ROZDZIAŁ 1

## Scarlet

### *Tydzień później*

Nie miałam siły się ruszyć. Jedyne, na co miałam ochotę, to zasnąć i już nigdy się nie obudzić. Twarz miałam opuchniętą od płaczu, oczy zaczerwienione, a włosy brudne i potargane. Innymi słowy, wyglądałam beznadziejnie. W końcu nie ma co się dziwić, biorąc pod uwagę, że nie brałam prysznica prawie od tygodnia. Zamiast tego, co chwilę odtwarzałam w głowie wydarzenia z tego feralnego dnia, czując się tak, jakby brakowało mi powietrza. Nie mogłam oddychać. To była dla mnie istna tortura.

### *Sześć dni wcześniej*

*Cały dzień nie mogłam skontaktować się z Carterem i zaczynałam odchodzić od zmysłów, bo nigdy wcześniej nic takiego nie miało miejsca. Mój narzeczony zawsze odbierał ode mnie telefon. Zadzwoniłam do Jacksona, bo nie wiedziałam, co zrobić. Nie minęło piętnaście minut, a on i Jane wpadli zaalarmowani do naszego domu. Mężczyzna powiadomił też Alessandro, o czym ja nawet nie pomyślałam. Policjant obiecał, że zorientuje się w sprawie i spróbuje czegoś dowiedzieć.*

*– A teraz opowiedz nam na spokojnie, co się stało – poprosiła Jane, kierując mnie na sofę. Usiadła obok i mocno złapała moje ręce.*

– Od wczorajszego wieczoru Carter był jakiś dziwny – powiedziałam, biorąc głębszy wdech. Łzy mimowolnie kapąły mi z oczu, przez co obraz przed sobą miałam rozmazany. – Dzisiaj rano zjedliśmy śniadanie, po czym powiedział, że musi pojechać na chwilę do firmy, bo jest jakiś problem, który musi rozwiązać. Od tamtej chwili minęło ponad dziewięć godzin, a ja wciąż nie mam z nim kontaktu. W komórce włącza się poczta, a Emily powiedziała, że Carter w ogóle nie pojawił się dzisiaj w pracy. Sama już nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Moja przyjaciółka popatrzyła zaniepokojona na swojego męża, a on podszedł do sofy i kucnął przede mną.

– Na pewno wszystko będzie dobrze – zapewnił mnie, kładąc mi rękę na kolanie. – Zobaczysz, Carter zaraz wróci i wszystko wyjaśni.

W tym samym momencie drzwi do domu się otworzyły. Zerwałam się z kanapy, święcie przekonana, że to mój narzeczony, jednak w salonie pojawił się Alessandro z grobową miną. Od razu wiedziałam, że to, co zaraz powie, mi się nie spodoba.

– Był wypadek – powiedział, od razu przechodząc do rzeczy. – To mało uczęszczana droga, dlatego dopiero niedawno ktoś zgłosił, że na poboczu stoi spalony wrak samochodu. Na podstawie tablic rejestracyjnych udało się nam ustalić, że to biały range rover należący do Cartera.

– A co z nim? – zapytałam, łudząc się, że zaraz usłyszę, że jakimś cudem mój narzeczony przeżył. To przecież nie może tak się skończyć.

– Przykro mi, Scarlet – odparł Alessandro, spuszcżając wzrok na podłogę. Nie był w stanie spojrzeć mi prosto w oczy.

– Nie! – krzyknęłam, odsuwając się od nich wszystkich i wystawiając rękę przed siebie, dając tym gestem znać, żeby nie odważyli się zrobić ani jednego kroku w moim kierunku. – Nawet nie waż mi się tego mówić! To nieprawda!

*Jackson podszedł do mnie i zamknął mnie w szczelnym uścisku swoich ramion, a ja rozryczałam się na dobre i zaczęłam okładać go pięściami po piersi. Mężczyzna nic sobie jednak z tego nie robił i pozwalał potraktować się jak worek treningowy. Po chwili opadłam z sił i wtuliłam się w niego mocno, załamując się całkowicie. Nie mogłam uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.*

### Obecnie

– Wystarczy tego dobrego – powiedziała Jane, wpadając do mojej sypialni, a zaraz za nią podążała Melanie. Tak, nie wiem, jakim cudem, ale Jane i Jackson skontaktowali się z moją przyjaciółką i opowiedzieli o wszystkim, a ona bez zbędnych ceregieli spakowała walizki dla siebie i swojego chłopaka, Aarona, a następnie obydwójce przylecieli tutaj samolotem należącym do przyjaciela Cartera.

– Dajcie mi spokój – mruknęłam, nakrywając się kołdrą po sam czubek głowy. Nie miało dla mnie znaczenia, czy jest rano, popołudnie czy wieczór: wszystko straciło sens.

– Nie! – krzyknęła Mel, brutalnie ściągając ze mnie kołdrę, a Jane tymczasem odśloniła żaluzje w oknach. – Koniec uzalania się nad sobą. Od pogrzebu nie ruszasz się z łóżka. Czas wstać i zmierzyć się z rzeczywistością.

To do mnie nie docierało – „od pogrzebu”. Cztery dni temu pochowaliśmy Cartera. Jackson i Jane zajęli się wszystkimi przygotowaniami, bo ja nie byłam w stanie nic zrobić. Czułam się tak, jakbym żyła w innym wymiarze.

„Pogrzeb” – jedno słowo, które potrafi wywołać w człowieku tyle negatywnych emocji, wprost zniszczyć go od środka. Nie znam nikogo, kto byłby fanem takich uroczystości i z radością w nich uczestniczył.

Zawsze uważałam, że w niektórych przypadkach można przygotować się na to wydarzenie. Na przykład, gdy

umiera ktoś starszy lub ktoś, kto chorował od dłuższego czasu, rodzina jest w stanie oswoić się z myślą, że niedługo straci tę osobę. Wiadomo, śmierć kogoś bliskiego zawsze boli jak cholera, ale czasami człowiek po prostu wie, że niedługo zabraknie jego krewnego. Wyczuwa to. Jednak jeśli chodzi o nagłe odejście kogoś, kto powinien żyć, kogo zabrakło zdecydowanie za wcześnie – wtedy jest sto razy gorzej. Myśli się o wszystkich wspólnych planach, marzeniach, których nie udało się zrealizować, bo najzwyczajniej w świecie zabrakło na to czasu. W takiej sytuacji znalazłam się ja. Miałam ochotę wyc z bólu i wściekać się jednocześnie, próbując się dowiedzieć dlaczego. Dlaczego odebrano mi Cartera, kiedy tak naprawdę dopiero rozpoczynaliśmy wspólne życie? Dlaczego nie mieliśmy szansy nacieszyć się sobą i po prostu żyć?

Odruchowo wróciłam myślami do tamtego dnia, krzywiąc się na samo wspomnienie.

*– Jesteś gotowa do wyjścia? – spytał Jackson, cicho pukając do drzwi mojego pokoju.*

*– Tak, możemy iść – odparłam automatycznie, poprawiając włosy. Ubrałam się w czarną sukienkę z krótkim rękawem, sięgającą mi nad kolano, a na nogi wsunęłam czarne szpilki. Włosy zebrałam w kok. Nie nałożyłam na twarz makijażu, bo najzwyczajniej w świecie nie miałam na to siły, a poza tym wiedziałam, że wystarczy chwila, żebym się rozplakała, a wtedy makijaż szlag trafi.*

*Jackson podał mi ramię i razem zeszliśmy na dół, gdzie czekali na nas Jane, Melanie, Aaron i wszyscy ludzie Cartera. Za niecałą godzinę miała rozpocząć się msza w kaplicy, a po niej pochówek na cmentarzu. Agnese razem z Jane i Clarą przygotowały obiad dla gości, gdy już wrócimy do domu. Nie chciałam brać w tym*

*udziału, ale przyjaciółki przekonały mnie, że nie powinnam chować się w pokoju, bo będzie tylko gorzej.*

*Cała ceremonia była piękna, jeśli można takim mianem określić czyjś pogrzeb. Kaplica wprost pękała w szwach, tyle osób pojawiło się w niej tego ranka. Jackson, Paolo, Giacobbe i jeszcze trzech innych ludzi Cartera niosło jego trumnę. Przez cały ten czas było ciepło i świeciło słońce, ale gdy dotarliśmy na wyznaczone miejsce pochówku i ludzie z firmy pogrzebowej byli w trakcie opuszczania trumny do ziemi, niebo zasnuło się chmurami i zaczęło padać.*

*Przez cały ten czas Jane trzymała mnie pod ramię, a z mojej drugiej strony stała Melanie. Zachowywały się tak, jakbym z rozpaczyny miała zaraz rzucić się do tego dołu za Carterem. Biorąc pod uwagę, że nie wyobrażałam sobie dalszego funkcjonowania bez niego, może nie byłby to taki głupi pomysł. Nic nie miało dla mnie już sensu.*

– Nie mam ochoty nigdzie się ruszać – powiedziałam dobitnie, siadając na łóżku i wracając do rzeczywistości. Próbowalam odzyskać kołdrę, ale Melanie była nieugięta i im bardziej ja ciągnęłam, tym bardziej ona trzymała. – Nie rozumiesz?! – krzyknęłam sfrustrowana, czując, że światło łzy napływają mi do oczu. Byłam zła na Jane i Mel, bo nie rozumiały, przez co przechodzę, a swoim uporem tylko pogarszały sprawę. – On nie żyje! Straciłam jedyne go mężczyznę, którego kochałam ponad życie! Był dla mnie wszystkim! WSZYSTKIM! Nie wiesz, co to za uczucie, tęsknić za kimś do bólu i jednocześnie wiedzieć, że nie ma możliwości, żebyś do niego zadzwoniła, usłyszała jego głos, poczuła jego dotyk! I ta wiedza, że czegokolwiek byś nie zrobiła, to i tak nie zwróci mu życia!

Melanie popatrzyła na mnie przez chwilę, po czym przytuliła mocno do siebie. Zaraz dołączyła do nas Jane i siedziałyśmy tak we trzy, próbując dodać sobie otuchy.

Wiedziałam, że moje przyjaciółki się starają, ale nie były w stanie mi pomóc, choćby nie wiem co. Nikt nie mógł. Sama musiałam poradzić sobie z tym niesamowitym bólem i wiedziałam, że on tak szybko nie minie. To, co czułam, to cierpienie... ono odbierało mi wolę życia.

– Wiemy, że cierpisz, Scar – powiedziała Jane. – I nawet nie próbujemy sobie wyobrazić, przez co teraz przechodzisz. Ale Carter nie chciałby, żebyś tak żyła. Nie chciałby, żebyś całymi dniami płakała i pogłębiała się w bólu. Musisz żyć, skarbie. Dla siebie. I dla niego.

Na początku miałam na końcu języka jakiś wredny komentarz, ale w ostatniej chwili się w niego ugryzłam.

– Macie rację. – Westchnęłam. – Wiem, że macie rację, ale to nie takie proste. Czuję się pusta w środku. Ale dobrze, wstanę z łóżka i zejdę do was, wezmę tylko prysznic. Dacie mi chwilę?

– Jasne – szepnęła Jane, uśmiechając się do mnie z otuchą. – Nie żeby coś, ale śmierdzisz. Prysznic to naprawdę dobry pomysł.

Roześmiałam się krótko, bo moja przyjaciółka miała rację. Sama czułam, że nie pachnę zbyt zachęcająco. Wstałam z łóżka i skierowałam się do łazienki, zamykając za sobą drzwi.

\*\*\*

Ubrałam się w legginsy i biały T-shirt, a włosy zebrałam w koński ogon, po czym zeszłam na dół. W salonie zastałam Jane, Melanie, Aarona, Jacksona i o dziwo, Alessandro. Nie wiedziałam, co jeszcze tutaj robił.

– Hej – przywitałam się, gdy wszyscy na mój widok zamilkli i popatrzyli ze współczuciem wymalowanym na twarzach. Nie znosiłam tego. Nie potrzebowałam tego.



– Hej. – Usłyszałam chórek głosów, a Jackson podszedł do mnie i zapytał:

– Jesteś głodna?

– Nie, nie mam apetytu – szepnęłam zgodnie z prawdą.

– Scarlet, musisz coś jeść – stwierdziła Melanie. – Nie dasz tak rady na dłuższą metę.

– Dobrze, niech wam będzie. – Westchnęłam, poddając się. Nie miałam siły się kłócić. – Zjem cokolwiek.

Melanie wyszła z salonu, zapewne do kuchni, żeby poprosić Agnese o przygotowanie mi czegoś do jedzenia.

– Scarlet, wiem, że to nie jest dobry moment, ale chyba nigdy taki nie będzie – zaczął Jackson, podchodząc bliżej.

– W obecnej sytuacji ktoś musi stanąć na czele mafii.

– No tak, ale dlaczego zwracasz się z tym do mnie? – spytałam, marszcząc brwi. – To chyba logiczne, że jako prawa ręka Cartera, to ty przejmujesz pałeczkę.

– Nie do końca – sapnął, zerkając na wszystkich w pokoju, jakby bojąc się mojej reakcji na jego następne słowa. – Carter spisał coś w rodzaju testamentu, w którym jasno określa, że jeśli coś mu się stanie, to ty masz zająć jego miejsce.

Nie wiedziałam, co zaszokowało mnie bardziej: to, że mój narzeczony spisał testament czy to, że zostawił mafię mnie. Przecież ja nie miałam o tym pojęcia, byłam w tym nowa!

– Nie! – krzyknęłam, kręcąc głową. – Nie ma takiej opcji! Jackson, na Boga, ja się do tego nie nadaję! Po pierwsze, nie mam pojęcia o kierowaniu mafią, a po drugie nikt nie weźmie mnie na poważnie! Już widzę, jak ludzie Cartera będą słuchać moich poleceń! – Zaśmiałam się, wyobrażając sobie siebie dyrygującą bandą niebezpiecznych facetów. Najzwyczajniej w świecie nie widziałam się w tej roli i nawet nie chciałam się jej podejmować. Byłam w tym wszystkim zielona.

– Poradzisz sobie – zapewnił mnie mężczyzna, podchodząc do mnie, po czym złapał mnie za ramiona w geście otuchy. – Będę przy tobie. A ludźmi się nie przejmuj. Byłaś narzeczoną Cartera, więc to logiczne, że cię posłuchają. Twoje zdanie jest tak samo ważne.

– Ale tobie się to wszystko należy – dodałam, czując, że zaczyna mi brakować argumentów. – Tyle lat mu pomagałeś, wspierałeś, byłeś obok.

– Może cię zaskoczę, ale nie chcę tego. – Zaśmiał się. – Pasuje mi to, co robisz. Wolę stać z boku i cię wspierać, wierz mi. Mówię szczerze.

Westchnęłam głośno, przeczesując włosy palcami. *A więc postanowione. Teraz ja tutaj rządzę.*

\*\*\*

Od zeszłego tygodnia Jackson przesiadywał ze mną całymi dniami w gabinecie Cartera i wdrażał we wszystko. Z początku przebywanie w tym pokoju bolało, bo każda rzecz przypominała mi o moim narzeczonym i o tym, co straciłam. Jakby tego było mało, to okazało się, że poza kierowaniem mafią, Carter zostawił mi swoją sieć hoteli. Na to z pewnością nie byłam przygotowana, a wyglądało na to, że mój narzeczony wręcz przeciwnie.

Dzisiaj był pierwszy dzień, kiedy miałam pojawić się w firmie, i już się bałam, jak wszyscy zareagują na mój widok.

– Gotowa? – zapytał Jackson, wchodząc do mojej sypialni. Ubrałam się w czarną sukienkę bez rękawów, kończąca się tuż przed kolanem, a włosy zebrałam w kok. Nałożyłam na twarz niewielki makijaż, akurat tyle, żeby ukryć sińce pod oczami i bladość cery.

– Tak, możemy iść. – Uśmiechnęłam się lekko. Mężczyzna przytrzymał dla mnie drzwi, puścił mnie przodem i razem zeszedliśmy na dół. Jane została u siebie, bo nie czuła się za dobrze, więc teraz w domu była tylko Melanie i jej chłopak.

– Na pewno nie chcesz, żebyśmy jechali razem z tobą?  
– zainteresowała się przyjaciółka.

– Nie, daj spokój – zapewniłam ją. – Jak by to wyglądało? Nowa pani prezes z niańkami? To raczej nie przejdzie. Wystarczy mi, że Jackson ze mną pojedzie. Poza tym, Emily jest na miejscu.

– No dobrze, masz rację – stwierdziła dziewczyna, chociaż po jej minie widziałam, że wolałaby nie spuszczać mnie z oka. – Ale gdyby coś się działo albo gdybyś po prostu złapała doła, to od razu dzwoń, a ja przyjadę.

– Dziękuję – szepnęłam, przytulając ją mocno. Zaraz potem wraz z Jacksonem wyszliśmy z domu. Wsiadliśmy do czarnego mercedesa, po czym ruszyliśmy w stronę firmy.

– Bycie tam zaboli, wiem to – powiedziałam, gdy dojeżdżaliśmy na miejsce. – Ja... nie jestem gotowa, żeby zmierzyć się z tym wszystkim, ale wiem, że muszę. Im dłużej będę to odkładać, tym będzie mi ciężiej. Mam tylko nadzieję, że kiedyś ten ból zmaleje i będę w stanie wspominać Cartera bez płaczu.

– Po burzy zawsze wychodzi słońce, Scar – pocieszył mnie Jackson, łapiąc za rękę. – Zobaczysz, jeszcze będziesz szczęśliwa. Nie powiem ci, że to nastąpi już niedługo, bo sam w to nie wierzę. Wiem, jak bardzo kochałaś mojego przyjaciela.

– Ja po prostu... – Zawiesiłam na chwilę głos, przetykając łzy. Nie chciałam rozkleić się tuż przed wejściem do biura. Nie po to nakładałam makijaż godzinę temu. – Po prostu

nie wierzę, że to się naprawdę stało. Codziennie rano łudzę się, że to wszystko jest złym snem, z którego niedługo się obudzę i zobaczę obok siebie Cartera, a on powie mi, jak bardzo mnie kocha. Ale zaraz potem dociera do mnie, że to nie jest sen, tylko podła rzeczywistość. Ja nie poradzę sobie bez was, Jackson. Nie zostawiajcie mnie samej, proszę.

Wiem, że pod koniec brzmiałam żałośnie, ale taka była prawda. Jedynym, co jeszcze motywowało mnie do pozbierania się do kupy, byli moi przyjaciele. Bo wiedziałam, że jeśli znów się rozpadnę na kawałki, to oni będą obok, żeby poskładać mnie w całość.

Nagle mężczyzna zatrzymał się przy chodniku. Wyrzłam przez okno i zorientowałam się, że dotarliśmy już do firmy. Jednak zanim zdążyłam wykonać jakiś ruch, Jackson chwycił moją twarz w swoje dłonie i zmusił, żebym spojrzała mu w oczy.

– Nigdy cię nie zostawimy. Nie ma nawet takiej opcji – powiedział dobitnie. – Jesteśmy rodziną. I nawet gdybyś miała nas dość i kazała nam spadać, to my i tak zostaniemy. Rozstawimy namiot w ogrodzie, jeśli będzie trzeba, ale nie zostawimy cię samej ani na moment. Jesteśmy rodziną.

Zagryzłam wargi i nie mogąc się powstrzymać, zarzuciłam ręce na szyję Jacksona i mocno się do niego przytuliłam. On odwzajemnił uścisk, opierając podbródek na moim prawym ramieniu.

– Dziękuję – szepnęłam, nie wiedząc, co więcej powiedzieć.

– Lepiej już chodźmy. – Mężczyzna zaśmiał się, poluzniając uścisk. – Czas, żeby załoga poznała nową szefową.

Jęknęłam tylko, po czym otworzyłam drzwi i wysiadłam z samochodu. Jackson poczekał na mnie na chodniku, a gdy do niego dołączyłam, ruszyliśmy w stronę wejścia budynku.

Jak tylko przekroczyliśmy próg biurowca, wszyscy zamarli, i to dosłownie. Było tak samo jak wtedy, gdy Carter po raz pierwszy przyprowadził mnie tutaj ze sobą. Jednak teraz zamiast spojrzeń pełnych ciekawości lub zazdrości, zewsząd mierzyłam się z wyrazami smutku i współczucia. Nawet Violet, recepcjonistka, która od zawsze okazywała mi jawną nienawiść, teraz uśmiechnęła się lekko na mój widok i powiedziała ciche: „dzień dobry”. Odpowiedziałam jej skinieniem głowy i nikłym uśmiechem, a następnie ruszyłam z Jacksonem w stronę wind.

– Na razie pojedziemy do gabinetu Cartera, żebyś mogła na spokojnie oswoić się z miejscem – wyjaśnił, gdy jechaliśmy na górę. – A za godzinę zorganizowałem spotkanie w sali konferencyjnej z pracownikami.

– Mam kompletną pustkę w głowie – powiedziałam przerażona. – Nie mam pojęcia, co im powiedzieć ani jak się zachowywać. To ty powinieneś stać na czele firmy i mafii. Ja się do tego nie nadaję, jestem żółtodziobem.

– Dasz sobie radę, zobaczysz – zapewnił mnie mężczyzna, ściskając moją rękę. – Ja tego wszystkiego nie chcę, mówiłem ci to już. I mówiłem szczerze. Carter wiedział, co robi, zostawiając wszystko tobie.

Zanim zdążyłam coś odpowiedzieć, dojechaliśmy na nasze piętro. Jak tylko ruszyliśmy w stronę gabinetu, zza biurka wyłoniła się Emily. Podeszła do mnie, smutna, i bez słowa przytuliła mocno do siebie. Odwzajemniłam uścisk, przymykając oczy.

\*\*\*

Tak jak rano podejrzewałam, gdy tylko przekroczyłam próg gabinetu Cartera, poczułam się tak, jakby ktoś dźgnął

mnie nożem prosto w serce. Z siłą tornada przypomniały mi się te wszystkie godziny, które spędziłyśmy tutaj razem. Wszystko wyglądało tak, jakby Carter wyszedł na chwilę i zaraz miał wrócić: na biurku walały się papiery czekające na podpis, na środku stał laptop, a w łazience przylegającej do gabinetu zobaczyłam jego kosmetyki.

To było dla mnie za wiele. Niewiele brakowało, a odwróciłabym się na pięcie i wybiegła stąd z płaczem.

– Wszystko okej? – dociekał stojący tuż za mną Jackson.

– Tak, spokojnie – odparłam, zerkając na niego. Staralam się brzmieć przekonująco. – Nic mi nie jest.

Po wyrazie jego twarzy widziałam, że mi nie wierzy, ale nic więcej nie powiedział.

– Może podam wam coś do picia? – zaproponowała Emily, stając w drzwiach.

– Wiesz co, napiłabym się kawy – stwierdziłam. – Ale tylko jeśli zrobisz też sobie i do nas dołączysz.

Dziewczyna popatrzyła na mnie zaskoczona, ale zaraz uśmiechnęła się szeroko i powiedziała:

– Bardzo chętnie.

– Ja też poproszę kawę – dodał Jackson, zanim Emily zdążyła wyjść.

\*\*\*

Godzinę później, tak jak zostało wcześniej zaplanowane, wszyscy pracownicy zebrali się w sali konferencyjnej. Usiadłam u szczytu stołu, Jackson po mojej prawej, a Emily po lewej stronie. Wstałam i odchrząknęłam, skupiając tym samym na sobie uwagę zgromadzonych osób. Rozmowy ucichły momentalnie, co wzięłam za dobry omen.

– Jak zapewne wiecie, Carter wyznaczył mnie na swoją następczynię – zaczęłam. – Nie będę was oszukiwać, nie mam doświadczenia na tym polu. Niektórzy z was pewnie uznają, że zaplanowałam sobie to wszystko z premedytacją, ale to nie jest prawdą. Jestem tak samo zaszokowana jak wy. Wiem, że siedzący obok mnie Jackson jest o wiele lepszym kandydatem na to stanowisko niż ja, ale z nieznanymi mi przyczyn Carter wybrał mnie. Nie chcę go rozczarować ani działać wbrew jego woli, dlatego postanowiłam stanąć na wysokości zadania i dać z siebie wszystko. Mam nadzieję, że będę mogła liczyć na waszą pomoc. Z góry mówię, że nie mam zamiaru nikogo zwalniać ani wprowadzać żadnych zmian w kadrach. Jednak jeśli ktoś z was jest niezadowolony z tego stanu rzeczy, droga wolna. Nie będę nikogo przetrzymywać tutaj wbrew jego woli. – Skończyłam mówić i usiadłam z powrotem na fotelu, a w pomieszczeniu zapadła cisza jak makiem zasiał.

Nagle z krzesła podniósł się łysiejący mężczyzna średniego wzrostu z lekką nadwagą. Na oko był przed pięćdziesiątką.

– Pan Cambrini był wspaniałym szefem i wszystkim nam będzie go brakować – powiedział, a zaraz po jego słowach dało się słyszeć pomruki popierające jego wypowiedź. – Wierzymy, że wiedział, co robi, zostawiając firmę w pani rękach. Myślę, że najuczciwszym rozwiązaniem będzie, jeśli póki co poznamy się lepiej i zobaczymy, jak będzie się nam współpracować. Z pracy zwolnić się łatwo, ale znaleźć kolejną, to już inna kwestia.

– To uczciwa propozycja – odparłam, kiwając głową na znak zgody.

Spotkanie potrwało jeszcze kilka minut, po czym wszyscy rozeszli się do swoich obowiązków, a ja odetchnęłam z ulgą.